

**Piotr Franaszek, Paweł Grata,  
Anna Kozicka-Kończakowska,  
Mariusz Ruszel, Grzegorz Zamojski**

# **Ignacy Łukasiewicz**

PROMETEUSZ NA LUDZKĄ MIARĘ



JUBILEUSZ  
PAŃSTWOWEGO  
INSTYTUTU  
WYDAWNICZEGO  
1946-2021

**75**

Warszawa 2021

# I. KTÓRY POŻEGNAŁ ŚWIECĘ

*Od świątyni wiecznego ognia do platformy Zglenickiego. Z ojczyzny Kościuszki. Karnawał w kolorze krwi. Spiskowcy z hotelu „Pod Luftmaszyną”. Czyż można wątpić o dobrych skutkach... Manuskrypt pod szczęśliwą gwiazdą. Studia – zamiar najpilniejszy z wszystkich. Spirytusu nie będzie. Destylujemy! Lampy mi trzeba na to a na to – takiej a takiej.*

## **OD ŚWIĄTYNI WIECZNEGO OGNIĄ DO PLATFORMY ZGLENICKIEGO**

22 czerwca 1830. Powtórne zwiedzanie ogni gazowych. Indianie zowią to miejsce Dżoala, Persowie Ateszkadech, z czego Rosjanie zrobili Tażki. Dżoala jest dla Indian tym, czym Mekka dla mahometanów. (...) Z dala widać cztery słupy nieruchomego, stojącego w powietrzu ognia. Biały mur opasujący to miejsce pielgrzymki Indian jasno i wyraźnie rysował się na tle ciemnym. Rozrzucone tu i ówdzie w rozmaitej odległości pełgały samorodne ognie. Cały bowiem Apszeroński Półwysp jest ich wulkanem. W Dżoali główny krater. O wiorstę już całe powietrze przejęte mocnym zapachem gazu węglistego. Mur pomiernej wysokości, z wierzchu wycinany w zęby, opasuje Dżoalę nieforemnym pięciokątem. Zewnętrzna część służy pielgrzymom za ogrodę, wewnętrzna za mieszkanie. (...) wszedłszy widzisz przed sobą na środku dziedzińca niewielką dzwonicę z czterema arkadami na przestrzał kwadratową. Na każdym z czterech rogów komin, z którego wybucha słup ognia. Dzwonnica ta wybudowana na studni wyziewającej najobficiej gaz ognisty.(...) Indianie nadzy do pasa jedni beczynnie siedzieli, drudzy się modlili lub grali w kości<sup>1</sup>.

(Aleksander Borejko Chodźko, 1804–1891)

Ten opis świątyni czcicieli ognia Ateszgiach (azer. Atəşgah) w miejscowości Surachany w Azerbejdżanie na Półwyspie Apszerońskim, znajdującej się w odległości około 18 km na północny wschód od Baku, jest relacją z ostatnich już dziesięcioleci trwania tradycji, która w tym miejscu – uważanym za centrum zoroastryzmu – sięgała czasów starożytnych. „Kraj ognia” od tysięcy fascynował ludy Eurazji i Bliskiego Wschodu. W IV wieku p.n.e. taką właśnie nazwę przybrało państwo kaukaskie. W języku perskim brzmiała ona jak *Ader-badagan*, w ormiańskim *Aterpatakan* lub *Artpatakan*, po arabsku zaś *Aderbajdżan* i *Azerjbajdżan*<sup>2</sup>.

W wyobraźni starożytnych Greków to właśnie skały gór Kaukazu – tajemniczej i przerażającej krainy ognia – były najbardziej odpowiednim miejscem dla wiecznej karni Prometeusza. Historia okrutnej kary wymierzonej przez Zeusa greckiemu tytanowi budziła litość i trwogę widzów antycznego teatru już dwa tysiące pięćset lat temu w tragedii Ajschylosa<sup>3</sup>. Przez wiele wieków była toposem cywilizacji śródziemnomorskiej. Ludzie wdzięczni za dar ognia przypominali historię Prometeusza poprzez wieki. Prometeizm był jedną z wielkich idei doby romantyzmu, w której żył autor powyższych wspomnień – Aleksander Chodźko, bliski przyjaciel Adama Mickiewicza. Rozumiany był jako gotowość do walki o szczęście ludzi, nawet w sporze z bogami, do wykradzenia niebu jego boskich skarbów.

Ale nawet tam, w świątyni ognia w Azerbejdżanie, który od niemal 150 lat jest niewysychającym źródłem ropy naftowej, trwanie wiecznego ognia łączono poprzez wieki jedynie z palnym gazem. Wszystkie wspomnienia podróżników dawnych wieków mówią tylko o gazie. Ropy, którą ziemia Zakaukazia przesycona jest jak gąbka, podróżnicy i pamiętnikarze wydają się nie dostrzegać. Nie mają przekonania do tego, by ją palić, by igrać z tą nieznaną cieczą.

Podróżujący jeden Francuz tak się o nim wyraził: Gdyby ognie bakijskie i wszystkie odnoszące się do nich szczegóły były zwiedzone przez doświadczonych fizyków i biegłych chemików to daleko wcześniej zastosowano by gaz do oświetlenia<sup>4</sup> – takie uwagi zanotował, oczywiście myśląc tylko o gazie, polski zesłaniec Michał Butowt-Andrzejkowicz, który przebywał tam dziesięć lat, zesłany karnie za działalność polityczną przez władzę rosyjską w latach 1844–1855.

Gdyby więc właśnie Łukasiewicz nie uparł się świecić naftą, to ropa jeszcze długo mogła pozostawać cuchnącą, mało pożyteczną mazią, przez którą ziemia staje się bezużyteczna i bezwartościowa. Najwyraźniej mało kto, oprócz może aptekarzy, miał chęć zwracać na nią uwagę.

A bezskuteczne próby jej wykorzystania trwały od najdawniejszych czasów. Ropę naftową znali i próbowali jakoś zagospodarować Babilończycy, Egipcjanie, Grecy, Rzymianie, Arabowie, Bizantyńczycy. Słowo „nafta” wywodzi się z asyryjskiego *naptu*, co znaczyło „olej ziemny”<sup>5</sup>. Znała ropę naftową średniowieczna Europa. Wspominał o występowaniu ropy na terenie Polski XV-wieczny dziejopisarz Jan Długosz. Jej istnienie odnotowano w staropolskich encyklopediach, herbarzach i opisach fizjograficznych. Jej zasoby na Podkarpaciu opisywał polski przyrodnik i filozof, jezuita Gabriel Rzączyński (*Historia naturalis curiosa Regni Poloniae, Magni Ducatus Lithuaniae XX divisa*, 1721, *Auctuarium historiae naturalis*. 1736) oraz

geolog i wybitny przyrodnik, ksiądz Jan Krzysztof Kluk (*Rzeczy kopalnych osobliwie zdalniejszych szukanie, poznanie i zażycie*, 1781, 1782). Szczególnie ważną polską pracą geologiczną z przełomu XVIII i XIX wieku było dzieło Stanisława Staszica (*O ziemiородztwie gór dawnej Sarmacji, a później Polski*, 1806).

Definicję słowa „nafta” umieścił w swoim monumentalnym *Słowniku języka polskiego* z lat 1807–1815 Samuel Bogumił Linde. Czytamy w nim, że słowo to oznacza „gatunek oleju ziemnego, bardzo płynnego, łatwo się zapalającego”<sup>6</sup>.

Jednak jeszcze w połowie XIX wieku uczeni i chemicy ropę naftową wciąż lekceważyli, choć z dzisiejszej perspektywy jej pierwsza destylacja i wynalezienie powszechnego zastosowania do oświetlenia było nie mniej znaczącym odkryciem niż elektryfikacja, a zapewne bardziej doniosłym niż maszyny parowe. A jednak mówimy o „wieku pary i elektryczności... Tym bardziej technika drugiej połowy wieku XIX nie była w stanie dostrzec niezwyklej przyszłości ropy naftowej. To Ignacy Łukasiewicz z nieinteresującego światy nauki, przemysłu czy biznesu, wybuchowego, nieobliczalnego „oleju skalnego” uczynił paliwo i źródło energii, która w przyszłości poruszyła silniki, motory, auta i maszyny.

Pod koniec XIX wieku podróżnicy, którzy odwiedzali świątynię Ateszgiach, nie zastawali tam już pielgrzymów, jeszcze niedawno do świątyni przybywających, by przy świętym ogniu płonącego gazu dokonać żywota. Miejsca tego pilnował wówczas ostatni honorowy kustosz tego miejsca – Polak Gabriel Wrzosek, który przybył do Surachan w młodości jako rekrut wcielony do rosyjskiego wojska i tu pozostał<sup>7</sup>. Wówczas Azerbejdżan był już bowiem ziemią obiecaną dla ludzi żądnych ropy naftowej.

Nie było sprawą przypadku, a skutkiem przykładu Łukasiewicza, że Morze Kaspijskie i jego zatoki w poszukiwaniu tego bogactwa mierzył, badał, szkicował i opisywał polski inżynier Wiktor Zglenicki. Będzie on walczył z uporem godnym swego poprzednika o zgodę na budowę pierwszej w historii platformy wiertniczej na morzu, kilkadziesiąt lat wcześniej, nim do tego projektu dojrzeli inni<sup>8</sup>.

## Z OJCZYZNY KOŚCIUSZKI

Jan Boży Józef Ignacy Łukasiewicz urodził się 8 marca 1822 roku, zatem w tle jego biografii rozwinęła się długa wstęga wydarzeń kluczowych dla Polaków w XIX wieku. Zdeterminowały one zarówno jego osobowość, jak i losy.

Kiedy pod koniec życia był już sławny i bogaty, a krajanie jęli rozgłaszać, że jako sponsor i dobroczyńca wybrukował ulice okolic Krosna swoimi guldenami

i kiedy w dowód uznania i powszechnego szacunku zaczął sypać się na niego grad zaszczytów, jubileuszy, honorowych fet, dyplomów i medali, do końca skromny i ascetyczny tylko w odniesieniu do siebie, poprosił:

Panowie, urodziłem się w kapocie, w kapocie całe życie chodzę, i pozwólcie mi w niej umierać<sup>9</sup>.

Powiedział to w czasie, kiedy szlachta polska, choć spauperyzowana, wyzuwana z majątków i wypychana do miast do inteligentnych zajęć lub na emigrację, wciąż znała kroki zadzierzystego mazura i kultywowała staropolską modę<sup>10</sup>. Zakładała jeszcze polski barwny kontusz podbity sobolami, żupan z guzikami z diamentów, sztyblety podkute szczerym złotem, pas słucki i drogocenną szablę u boku. Styl ten, zwłaszcza w I połowie XIX wieku, na ziemiach polskich wciąż był często spotykany.

*Bo chcąc być dobrym Polakiem*

*Nie dość jest mieć polską duszę*

*Potrzeba się rozstać z frakiem<sup>11</sup>*

– mówiły słowa popularnej wówczas pieśni.

Ignacy Łukasiewicz z urodzenia był szlachcicem. Tradycja wiązała jego rodzinę z herbem Łada<sup>12</sup>. Ród matki Ignacego – Apolonii z domu Świetlik – skoligacony był nawet z historyczną dynastią wschodnich książąt Świętopelków. Wyniósł on jednak z domu konsekwentnie wyznawane przekonanie, że ani urodzenie, ani wielki majątek nie stanowią o najważniejszych wartościach człowieka. W jego rodzinie solennie zarabiano się na chleb, ale poza pieniądzem szczerze ceniło się inne wartości.

Urodził się w czasie, gdy lata trwającej już od ponad ćwierćwiecza niewoli zdążyły odbić się na nastrojach społecznych Polaków. Jak pisze Magdalena Bartkiewicz:

Polacy tęsknili za utraconą Ojczyzną, a symbolem ich losu stał się motyw żołnierza – tułacza, którego „suknie jak łachmany, ale ujdą między pany”. Tym sposobem społeczeństwo oddawało hołd walczącym o Polskę; odstępując od dawnych zasad dbałości o ubiór, zaczęto cenić teraz nie wytworność odzieży, lecz patriotyczną postawę, męstwo i odwagę – doceniając je najbardziej<sup>13</sup>.

Przypomnijmy, że Adam Mickiewicz demonstracyjnie obnosił czamare<sup>14</sup> – płaszcz drobnej szlachty polskiej – a zamiast modną laską stukał w bruki Paryża

kosturem wyciętym gdzieś w zaroślach podparyskiego lasu. I nie był to wybryk ekscentryka, a symbol pielgrzyma i przymusowego wygnańca, którego ojczyzna cierpi.

Ojciec Ignacego Łukasiewicza – Józef, pochodzący z Mazowsza, odznaczył się w powstaniu kościuszkowskim. W rodzinnym domu z czcią przechowywano jego szablę z tamtych lat oraz pamiątkowy, żelazny pierścień z napisem „Ojczyzna swemu obrońcy” – otrzymany, jak można się domyślać, z rąk samego Naczelnika. Przechowywana w tajemnicy, w aptecznej skrytce, mała broszurka *Czy Polacy wybić się mogą na niepodległość*<sup>15</sup>, autorstwa adiutanta Kościuszki, w przyszłości stanie się jedną z przyczyn procesu karnego i uwięzienia młodego Łukasiewicza.

Choć tradycja rodzinna wskazywała, że rodzina Łukasiewiczów pieczętowała się herbem Łada, jednak nie ma źródeł, które przybliżałyby jej rodowód i wcześniejszą kondycję majątkową. W chwili urodzin Ignacego – najmłodszego z rodzeństwa – ojciec gospodarował w folwarkach w Małopolsce w okolicy Mielca, czyli na terenach od 27 lat wcielonych wraz z całą Małopolską Zachodnią i Wschodnią, w tym z polskimi Karpatami i Podkarpaciem, do Cesarstwa Austriackiego i nazwanych przez zaborcę Galicją<sup>16</sup>.

Niejasny status przodków Ignacego, zubożałych obywateli ziemskich, nie był niczym niezwykłym w kraju przez dziesięciolecia pustoszonego wojną i sekwestrami najeźdźców, konfiskatami majątków ludzi, którzy narazili się nowym władcom polskich ziem. Jest wysoce prawdopodobne, że rodzina ta za udział w walce pod wodzą Kościuszki nie zapłaciła wprawdzie więzieniem ani Sybirem, ale właśnie zubożeniem. Ojciec Ignacego pochodził przecież z okolic Płocka, który wraz z Warszawą dostał się pod władanie Rosji. Jego przenosiny do Galicji, czyli zaboru austriackiego, zatem za granicę, były najprawdopodobniej konsekwencją tamtej przeszłości.

Po powstaniu kościuszkowskim Józef Łukasiewicz był najpierw urzędnikiem na dworach w Dynowie i Chorzelowie koło Mielca, gdzie przyszło na świat czworo jego dzieci: dwóch synów – Aleksander i Franciszek – oraz dwie córki – Emilia i Maria. Najmłodszy Ignacy urodził się w pobliskim majątku Zaduszniki nad Wisłą. Po uzbieraniu przez Łukasiewiczów stosownych funduszy, Zaduszniki stały się już dzierzawą<sup>17</sup>, podobnie jak dwa inne folwarki w Czajkowej i Zachwiejowie<sup>18</sup>.

Nauki początkowe rodzeństwo Łukasiewiczów zawdzięczało, w zgodzie z ówczesną praktyką, kształceniu domowemu. Nauczyciela miało godnego domu o kościuszkowskich tradycjach. Był nim pułkownik rezerwy byłych wojsk polskich

Antoni Woysym Antoniewicz – weteran wojenny, który z powodu inwalidztwa wraz z rodziną posiadał w ich domu status rezydenta. Przyjmowanie pod swój dach jednostek zasłużonych dla polskiej sprawy, które bądź poświęciły dla niej swój majątek, bądź z jej powodu go utraciły i pod obcą władzą zostawały bez środków do życia, było powszechnym obyczajem polskich domów. Nie ma wątpliwości, że ducha niezłomności i wolności tchnął w swojego wychowanka Ignasia także pułkownik Woysym Antoniewicz.

Przedsiębiorczość Józefa Łukasiewicza musiała dość szybko zaprocentować, skoro już w roku 1824 mógł on kupić kamienicę w Rzeszowie<sup>19</sup>. Z pewnością był gospodarzem równie zaradnym, biegłym w zarządzaniu i gospodarowaniu, jak walecznym na wojnie. Rzeszów był sporym miastem<sup>20</sup>, siedzibą cyrkułu<sup>21</sup>, a dla gromadki dzieci o tyle ważnym, że działało w nim gimnazjum o wielowiekowych tradycjach. W czasie, gdy pobierał w nim nauki Ignacy Łukasiewicz, zgodnie z polityką wynaradawiania prowadzoną przez zaborcę austriackiego, obowiązywał tam niemiecki język wykładowy, a program nauczania nie obejmował nauki języka ojczystego, ani historii Polski. Po kilku dekadach niewoli niemile było widziane przez władze nawet czytanie literatury w języku polskim.

Ignacy zaczął uczęszczać do rzeszowskiego gimnazjum w roku 1833<sup>22</sup>, jak zapisano w księdze zapisów do klasy pierwszej (*Studiosi imae Grammaticae Classis*)<sup>23</sup>. Rozpoczynanie nauki w wieku około 10/11 lat po odbyciu etapu edukacji domowej było regułą przez cały wiek XIX. W annałach szkoły, która dziś funkcjonuje jako liceum ogólnokształcące, zachowały się również oceny końcowe z ukończenia przez Ignacego Łukasiewicza w roku 1837 czterech klas gimnazjalnych<sup>24</sup>. Niestety, pomimo bardzo dobrych stopni z większości przedmiotów objętych programem z łaciną, greką i językiem niemieckim na czele, a zwłaszcza z matematyki, historii i geografii oraz zachowania, w kolejnym roku szkolnym czternastoletni Łukasiewicz już się więcej w szkole nie pojawił. Dobra passa rodziny bowiem się skończyła.

Pod koniec roku 1836 po długotrwałej chorobie zmarł ojciec rodziny Józef Łukasiewicz. Prawdopodobnie właśnie jego choroba była jedną z przyczyn wcześniejszej przeprowadzki do Rzeszowa<sup>25</sup>. Pozostała przy życiu matka Ignacego, której najwidoczniej nie było stać na utrzymanie dwóch uczniów w gimnazjum, toteż w spisie uczniów z roku szkolnego 1837/1838 widnieje jedynie starszy brat Ignacego – Franciszek<sup>26</sup>. Wykształcenie Franciszka było już dalej posunięte i to zapewne stało się przyczyną dramatycznej decyzji, że to on musi dokończyć rozpoczętą naukę, by podjąć studia, a najmłodszy syn powinien rozpocząć poszukiwania pracy